

Możemy być dumni: technika coraz szerzej wkracza do naszego świata. Jeszcze 15 lat temu nie istniała tak rozbudowana, szybka i sprawna wymiana informacji. Razem z rozwojem wynalazczości, zmieniło się życie; na naszych oczach poprzedni sen przerodził się w jawę.

Elektroniczny papier, czcionka, fotografia, taśma magnetyczna, cyfrowy zapis na płycie, aparaty telefoniczne bez połączenia z drutem, poczta elektroniczna ułatwiająca kontakt z całym światem, wynalazki te zmuszają do refleksji nad czekającą nas przyszłością. Ale zmuszają kogo?

*

Telefon przyspieszył obieg wiadomości, samolot skrócił subiektywny czas i zmniejszył obiektywną przestrzeń. Jak wynalezienie fotograficznej rejestracji miało wpływ na poszukiwania w malarstwie i doprowadziło do odmiennego spojrzenia na jego funkcję (poprzez rezygnację z wiernego odzwierciedlania rzeczywistego obrazu), tak wynalezienie doskonalszego sposobu wyławiania i gromadzenia informacji, pozwoliło artystom przeznaczyć więcej sił na właściwą twórczość.

O ile jeszcze nie tak dawno temu autor naukowego opracowania, np. historycznego, całymi latami biegał się nad zgromadzeniem niezbędnych danych i w tym celu musiał przedzierać się przez dziesiątki tomów, roczników, starodruków, map porozsiewanych po różnych archiwach, to teraz, mając bezkolizyjny dostęp do Internetu, może (bez opuszczania swojego pokoju) uzyskać potrzebne wiadomości z każdej biblioteki na Ziemi.

Przypuszczam, że cieszący się uznaniem dzisiejszy mól książkowej erudycji, straci uprzywilejowaną rangę, jeżeli nie będzie człowiekiem światłym w pojęciu jutrzejszym, jeżeli jego wiedza polegać będzie tylko i wyłącznie na szczegółowym gromadzeniu faktów, a nie na szybkości ich kojarzenia, przetwarzania i wyszukiwania istniejących między nimi połączeń.

Tak więc jego dotychczasowa zaleta (mrówcza pracowitość) stanie się jego wadą, bo jeśli nadal miałby gromadzić informacje bez ich przetworzenia, zostanie uznany za odczytanego analfabetę, a nie będzie, jak do tej pory, użyteczną i cenioną osobowością.

Nauka rozwija twórcze możliwości; w miarę powiększania się obszaru naszej wiedzy, przesuwają się granice poznawanego świata, a znaczenie faktów niezbitych do wczoraj, dzisiaj jest już wątpliwe. Wkrótce zatem ulegną zmianie obecnie obowiązujące kryteria dotyczące wkładu pracy; społeczną pochwałę zyska to, co pozwoli uczynić świat lepszym i szybciej mądrym.

Szybciej mądrym, lecz nie wszędzie identycznym!

*

Postęp w sprawach technicznych jest nierównomiernie rozłożony: na przykład w Indiach: lepianki z gliny i nawozu sąsiadują z wieżowcami naszpikowanymi elektroniką.

W Korei Północnej większość społeczeństwa opycha się trawą po to, by kilku kacyków mogło sobie pozwolić na atomową broń.

Na przykład niepozorny nomada z Arabii Saudyjskiej, legitymujący się ilorazem inteligencji nieco mniejszym od swojego wielbłąda jest właścicielem telefonu satelitarnego

(by uprzedzić sarkastyczne komentarze ewentualnych czepialskich purystów poprawnościowych zapodam, iż w przypadku Araba, IQ i wielbłąda nie szło mi o wyniosłą drwinę czy małostkową zawiść, ale o zaakcentowanie, że istnieje spory dysonans między średniowieczną mentalnością tamtejszych mieszkańców. Cywilizacyjny rozróżn polegający na sztucznym dostosowaniu pustynnych obyczajów do technologicznego przepychu XXI wieku.

Podkreślić też warto, że narzucanie innym krajom własnego modelu demokracji weszło nam w krew, zapomnieliśmy jednak, iż muzułmanie są w stanie bez naszej pomocy poradzić sobie i przetrwać trudne warunki egzystencji, co do dziś owocuje odrębną obyczajowością, a co niestety, stało się przyczyną gruntownej niewiedzy o ich tradycjach, wierzeniach i poczynaniach. Działaniach odmiennych od europejskich i dlatego uważanych za złe.

Jesteśmy świadkami zderzenia się dwóch krańcowo różnych kultur. Jesteśmy mimowolnymi uczestnikami bezwzględnej konfrontacji kultury wywodzącej się ze średniowiecza z kulturą istniejącą w naszych obszarach. Jedna, reprezentowana przez zniewieściałą i groteskowo nadwrażliwą Europę, usiłuje przeciwstawić się drugiej, walczącej poprzez szerzenie strachu, publiczne egzekucje i nawracanie niewiernych Allahowi za pomocą ich fizycznej likwidacji.

Jedna szanuje kulturowe dziedzictwo i uznaje pokoleniowy dorobek całej ludzkości, druga go nienawidzi; spektakularnie, na oczach bezradnego świata rozwała świątynie, pomniki, grabi muzea.

Weszliśmy do krajów, których mieszkańcy nie rozumieli, co im przynosimy na bagnietach. Nie rozumieli, co to demokracja i na czym polega wolność. Wiedzieli za to, że chcemy im coś zabrać, pozbawić tego, co mają, w czym żyli od wieków. Że pragniemy odebrać im stare, a więc znane i zmusić do przestrzegania nowych, a więc nieznanych zasad. Obcych, a przez to gorszych. Zakazać od pokoleń stosowanych sposobów plemiennego życia i zakorzenionego w tradycji rozwiązywania konfliktów. Stąd ich rozbudzone, a nierealne oczekiwania związane z imigracją do krajów stawianych za wzór.

Zaprowadzanie demokracji w państwach tkwiących w epoce feudalizmu jest za dużym cywilizacyjnym przeskokiem. Demokracja, w kręgu której obracamy się od starożytności, podlegała ciągłej ewolucji, podczas gdy muzułmańskie systemy sprawowania rządów pozostały na tym samym, średniowiecznym etapie, etapie stagnacji czy zastoju intelektualnego. A zwłaszcza – manifestowanej niechęci do dokonywania zmian w owych systemach).

*

Do jakiej dziury nie wejdziemy i gdzie nie zajrzemy, damy radę dostrzec hordy podejrzliwców, nieufniaków i wężycieli, a wszyscy ci szpiegunowaci ludzie są zaflęgmieni podsłuchową maszyną: kamerami przemysłowymi, chipami.

Są wyposażeni w jednakie metki, stroje, fryzury, kałasznikowy i reklamy.

Pozostali mają bidony, wiaderka, lekuchne butelki z masy plastycznej; cała globalna wiocha upstrzona jest jednakowymi dekoracjami: od Alaski po Madagaskar ciągną się bezmiary McDonaldów i nadruki pepsi na koszulkach z Chin.

Od tajnych lodowców na pustyni Hulajdusza po niewidoczne lasy deszczowe Islandii, mamy namiastki podrobionego luksusu.

Posiadamy atomowe sposoby na udowodnienie, że panujemy nad florą i fauną.

Powiodły się nam eksterminacyjne obozy i odpajkowaliśmy pałacy problem ludobójstwa.

Wyszło nam z efektem cieplarnianym i przeludnieniem, chodzimy w skórach owiec zżerających wilki.

Polujemy na cudze kły, wieloryby i lwy.

Nie obcyndałamy się z Puszcą Białowieską i wycinamy w pień wrażą deltę Amazonki.

Przymierzamy się do jawnego klonowania człowieka, a jednocześnie pchamy się na Marsa, by i tam zaszcześcić swoje mózgowie osiągi i wykony.

Z jednej strony jedziemy, by chwalić się myślowym prostactwem, a z drugiej - nie możemy uporać się z nędzą i życiem na własnoręcznie skonstruowanej bombie zegarowej.

W miłej i rozkosznie jałowej atmosferze akademickich dyskusji, spędów i kongresów, przy stole uginającym się od zmodyfikowanej żywności, debatujemy o głodzie i zarobkowych dysproporcjach.

Rozszerzamy strefy powstawania konfliktów i pomagamy narodzinom nowych punktów zapalnych po to, by się im na zimno przypatrywać i mieć co zażegnawać, gdy ich ogień za bardzo przybliży się do naszych granic.

Dla uspokojenia wiotkich sumień tworzymy Komitety Zwalczające Niekonstytucyjną Etykę i Międzynarodowe Trybunały do rozkładania rąk i łagodzenia skutków własnych pomyłek.

A równocześnie brakuje nam elementarnej wiedzy o odrębnych obyczajach i temperamentach tamtejszych mieszkańców, o ich odmiennej kulturze.

Z premedytacją nie wnikamy w przyczyny takiego czy innego ukształtowania ich losów, ich historii i naukowych osiągnięć.

Ze złośliwą zajadłością nie chcemy mieć pojęcia o istnieniu państw o odrębnych wierzeniach i ziemi, które pacyfikujemy i ugniatamy na swoją modłę.

Na własny, zapyziały wzór, ponieważ jesteśmy przekonani, że tylko nasza kultura i religia zasługują na istnienie i tylko one są narzucenia światu, a inne powinny potulnie szczeznąć.

Tak to w aspektach mentalnego rozwoju jesteśmy duchowymi paralitykami.

Tum się rozmarzył: ech, gdyby nie było telewizji, atomówek, cybernetycznej pajęczyny i nagraniowych urzędów w rzyci!

Do Australii jechało by się z pół roku.

A z powrotem, to najmarkniej ze dwa, bo tyle do zobaczenia po drodze!

O Marksie, Leninie i pomniejszych Putinach nie byłoby wzmianek, bo zanim by trafiły pod moją strzechę, już byłyby nieaktualne.

Nie trapiłaby mnie informacyjne chaoty i natłoki zbędnych wrażeń.

Byłbym wolny od powierzchownego rozumienia świata.

Nie miałbym oczopląsu do obserwowania szybkich zmian i jeszcze szybszego ich porzucania.

Nie doskwierałaby mi zblazowana nuda i ręcza dekoncentracja, ta programowa niemożność skupienia uwagi przez dłuższy czas.

Nie dręczył by mnie przymus pogoni za coraz to nowszymi wrazeniami.

Nie byłbym wielozadaniowym połykaczem doznań, w zamian zaś wolałbym być wczorajszym człowiekiem!

Lecz wykrzyczawszy to, co rychlej wycofałem się z niewczesnych marzeń, bo uświadomiłem sobie, że w takim razie i mojego felietonu by nie było!

Wnioski dwa

1

Komputer, to tylko narzędzie. Zależnie, jak i do czego używane, zdoła pomóc w byciu lepszym, albo może jeszcze bardziej ogłupić. Jednak by człowiek zmańdzał, potrzebne jest ZACHOWANIE RÓWNOWAGI pomiędzy jego mentalnym rozwojem, a wykorzystywaniem ułatwień technicznych.

2

To, że jest jak jest, nie stało się TERAZ. Sęk w tym, że i w odległej przeszłości nie potrafiliśmy wyciągać z niej wniosków, by nie popełniać tych samych błędów po raz setny.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

OWSIANKO, dodano 08.01.2018 14:49

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.